

RECENZJA KOMEDII FREDRY

W piątek, 10 lutego (jakaż znacząca data dla miasta!) odbyło się w historycznym gmachu wejherowskiego gimnazjum przy ulicy Sobieskiego przedstawienie złożone z fragmentów komedii Aleksandra Fredry, „Ślubów Panieńskich” i Zemsty”, z którego dochód przeznaczony był na szlachetny cel wspomnienia hospicjum.

Podekscytowani możliwością goszczenia w tak szacownych murach, które pamiętają przedstawienia z czasów międzywojennych, gdzie czuje się jeszcze obecność profesorów, jak Marii Bobrius-Kręckiej, Zdzisława Pohlmana-Daniłowicza, czy dyrektora Wilhelma Urbanickiego, udaliśmy się na przedstawienie.

Fredro jest ponadczasowy, nie trzeba o tym przypominać. Także i tamtego wieczoru potrafił nas oczarować – wybór repertuaru był celny. W mroźny wieczór stary mistrz rozgrzał nas, w czym przede wszystkim zasługa aktorów, którzy z Fredry potrafili wydobyć to, co najpiękniejsze – plastyczność dialogu, subtelny (choć miejscami dosadny i ironiczny) humor słowny, kapitalne postacie żyjące własnym życiem i pełną piersią, czerpiące radość z namiętności, swady i codziennego staczania walki z własnymi wadami i rozmaitymi przeciwnościami.

Wszyscy aktorzy, na co dzień zajmujący odpowiedzialne funkcje w wejherowskim świecie kultury i samorządu, podeszli do swojej nowej roli z wielkim zaangażowaniem. Nie sprawdziły się obawy dyrektor biblioteki, Pani Danuty Balcerowicz, która w miłym zresztą słowie wstępnym prosiła, aby wybaczyć aktorom możliwe potknięcia. Nie było żadnych!

Szczególnie zachwycił nas duet Cześnik Raptusiewicz – Papkin. Brawurowa rola Mirosława Lademana! „Wejherowski” Cześnik aż puchł z buty szlacheckiej, kipiał energią, a jego argumentacja, dlaczego warto ożenić się z Podstoliną, była tak przekonująca, że można było pomyśleć: a żeń się chłopie, daj ci Boże zdrowie! A głos, pomijając dobrą akustykę sali, był zachwycający. Z kolei Papkin, w wykonaniu Ryszarda Nalepki, był znakomitym zwornikiem całej akcji. Swą grą nie ustępował kreacji Romana Polańskiego.

Gabriela Lisius, w podwójnej roli pani Dobrójskiej i Podstoliny, z jednej strony przekonująco grała stateczną matronę, z drugiej wyczuwało się podskórnie przemożną chęć zamążpójścia i niemały temperament.

Tomasz Fopke jako Dyndalski sylwetką, gestem, wyrazem oczu i piórem starego sługi wyrażał wierność, ale i sceptycyzm dla pańskich fanaberii Cześnika.

Ewelina Magdziarczyk-Plebanek w roli Anieli znakomicie przedstawiła dylemat afektowanej panienci mającej zamiar nienawidzić rodu męskiego, a równocześnie drżącej z tęsknoty za miłością. Jej minki, niewinne, strachliwe, a równocześnie pełne woli spełnienia się w odwzajemnionym uczuciu, były bardzo przekonujące. Dodajmy jeszcze do tego nienaganną dykcję, a otrzymamy Anielę, jaką chciałoby się oglądać w „Ślubach panieńskich” częściej. Koniecznie należy podkreślić, że odtwórczyni tak wdzięcznej roli jest jednocześnie reżyserem całości.

Warto wspomnieć, skoro już mowa o reżyserii, o znakomitym motywie „zatrzymanego kadru” podczas narratorskich „didaskaliów” w wykonaniu Jolanty Różyńskiej, dyrektora Wejherowskiego Centrum Kultury. Pani dyrektor, jako autorka scenografii wykazała się dużym wyczuciem i znanstwem w tej materii. Kostiumy również mogły zachwycić staropolskim przepychem i dodawały smaku i autentyczności przedstawieniu.

Wyrazy uznania należą się pomysłodawcom projektu, szczególnie pani Danucie Balcerowicz, która, dbając o kulturę słowa i mając szacunek dla klasyki, oraz myśląc o potrzebujących, wskrzesza przedwojenną tradycję organizowania przedstawień teatralnych z udziałem różnych grup zawodowych. Podobnie, jak przedwojenny „Teatr Kaszubski”, obecny zespół aktorski będzie „objeżdżał” sąsiednie miejscowości.

Jesteśmy pod wrażeniem inwencji twórczej i społecznikowskiej potrzeby solidarnego współdziałania wejherowian, połączonej z pasją artystyczną, mimo różnic politycznych, dla dobra ludzi dotkniętych cierpieniem.

Przedstawienia nie sposób uznać za amatorskie, było bardzo profesjonalne.

Prosimy o więcej!

Olga Podolska-Schmandt

Piotr Schmandt